

Dariusz Bąkowski-Kois, *Zarządcy dóbr Elżbiety Sieniawskiej. Studium z historii mentalności 1704–1726*, Kraków 2005, Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagiellonica”, ss. 160

Recenzowana praca już samym tytułem określona została jednoznacznie jako opracowanie z zakresu historii mentalności. Zatem wpisuje się ona w bogaty i (swego czasu) bardzo prestiżowy nurt światowej historiografii, który spowodował ogromne poszerzenie pola badawczego i zarazem niepomiaralnie zwiększył zainteresowanie historią wśród niespecjalistów. W ciągu ostatnich kilkunastu lat historia mentalności utraciła wprawdzie swą eminentną pozycję, ale metody przez nią wypracowane weszły już na dobre w skład powszechnie uznawanego standardu metodologicznego nauk historycznych. Głównym przedmiotem poniższej recenzji będzie zatem kwestia, w jakim stopniu omawiana praca realizuje wzorzec badawczy (czy raczej któryś ze wzorców) historii mentalności.

Należałoby zacząć od ustalenia teoretycznych podstaw podjętego przez Autora wysiłku badawczego. Zastrzega się on wprawdzie, że „praca nie jest poświęcona rozważaniom na temat istoty mentalności” (s. 6–7), ale podaje krótką charakterystykę metodologicznej dyskusji na temat historii mentalności. Niepokój budzi fakt, że oprócz marginalnego studium Richarda van Dülmena (tłumaczonego na polski)¹, Autor nie powołuje się na żadnych historyków z Zachodu, gdzie przecież pomysł badania historii mentalności powstał (we Francji) i przeszedł bardzo gruntowną krytykę naukową (głównie we Francji i krajach anglosaskich, lecz także w Niemczech i we Włoszech)². Dyskusji tej nie da się skwitować odwołaniem do popularnego opracowania Wojciecha Wrzoska *Historia — Kultura — Metafora*³, gdyż w zakresie historii mentalności książka ta omawia co najwyżej samą koncepcję tej dziedziny badań w oświetleniu „trzeciego pokolenia” szkoły „Annales”, i to przez pryzmat autorskiej wizji metodologicznej.

Trudno, oczywiście, wymagać, żeby Autor zgłębiał teoretyczne dyskusje latami nurtujące kilka historiografii narodowych. Na szczęście jednak dostępnych jest w tłumaczeniu polskim wiele klasycznych opracowań historyków mentalności, takich jak Philippe Ariès, Jacques Le Goff, Georges Duby, Aron Guriewicz czy Jean Delumeau. Nie brakuje również prac nurtem tym inspirowanych, w tym również autorstwa polskich historyków. Tymczasem Autor wprowadza czytelnika w pewne zakłopotanie już w pierwszym akapicie wstępu, pisząc o książkach

¹ R. van Dülmen, *Historia kultury dzisiaj. Problemy i zadania*, w: *Studia z dziejów kultury i mentalności czasów nowożytnych*, wyd. K. Matwijowski, B. Rok, Wrocław 1993, Prace Historyczne, 4, s. 7–18.

² W opublikowanym przez Autora kilka lat wcześniej teoretycznym artykule na temat badania historii mentalności jedynym wzmiankowanym, oprócz R. van Dülmena, nie-polskim historykiem jest Aron Guriewicz, którego *Problemy średniowiecznej kultury ludowej* (Warszawa 1987) Dariusz Bąkowski-Kois cytuje za Wojciechem Wrzoskiem (!). Zob. D. Bąkowski-Kois, *Historia mentalności epoki nowożytnej. Jeszcze o problemach*, „Historyka” 31, 2001, s. 94, przyp. 13.

³ W. Wrzosek, *Historia — Kultura — Metafora. Powstanie nieklasycznej historiografii*, Wrocław 1995.

Jerzego Ronikiera⁴ i Andrzeja Leona Sowy⁵ jako „znakomitych wzorcach”, „którym trudno dorównać” (s. 5). Obie prace trudno bowiem uznać za wybitne, a już na pewno nie za wzorcowe dla badań nad historią mentalności, chociaż nie można im odmówić, zwłaszcza książce J. Ronikiera, walorów poznawczych. Tę uwagę Autora można by zatem uznać za ironiczną, gdyby nie dalsze, liczne odwołania Autora do tych prac. Pozostają one dla niego rodzajem „przewodnika metodologicznego”, z którym konsultuje metody, zakres, a nawet układ formalny swojego opracowania. Poza tym nie widać w tekście pracy żadnego wpływu metod badawczych innych historyków mentalności, nawet tych wymienionych we wstępie — Bogdana Roka, Piotra Kowalskiego, Jakuba Basisty czy Filipa Wolańskiego.

Z opracowaniami J. Ronikiera i A. L. Sowy połączył pracę Autora, na dobre i złe, przede wszystkim rodzaj podstawy źródłowej. Podobnie jak oni, przeprowadził analizę obszernego, liczącego kilka tysięcy jednostek, zbioru korespondencji — w tym wypadku kolekcji listów 43 zarządców dóbr Elżbiety Sieniawskiej. Nie znaczy to, że Autor we wszystkim naśladuje swoich mistrzów. Niestety, wcale to nie wychodzi pracy na dobre. Dokonał, na przykład, odmiennego od J. Ronikiera podziału na rozdziały (zagadnienia). Jak sam pisze, w tym względzie „zdecydował się na zastosowanie kryteriów występujących w korespondencji” (s. 7). Ciśnie się pytanie, czy w takim razie osiemnastowieczni autorzy przebadanej korespondencji w jakiś sposób kategoryzowali swoje mentalności, skoro Autor przejmuje ich kryteria. Obawiam się, że nie. Co więcej, wydaje się, że w ten sposób ujawnia się nieznamość podstaw teoretycznych historii mentalności (w oryginalnym, „annalistycznym” wydaniu), czy choćby cytowanej we wstępie metodologicznej syntezy W. Wrzoska. U źródeł naukowego sukcesu szkoły „Annales” leżało bowiem przekonanie, że to historyk konstruuje sobie przedmiot badania, a nie „historia, taka jaką ona naprawdę była” narzuca się historykowi. Być może jest to tylko lapsus językowy Autora, jednak układ książki wskazuje, że konceptualizacja przedmiotu badania dokonana została chyba trochę nieświadomie⁶.

Zasadniczy zrab pracy został podzielony na dwie części. Pierwsza, niespełna trzydziestostronicowa, nosi tytuł „Dobra Sieniawskiej i zarządcy majątku. Źródła. Zakres problematyki” (s. 13–40) i przynosi zarys tła przebadanej korespondencji, a więc dość ogólne uwagi o majątku Sieniawskiej, jej polityce gospodarczej i administracji dóbr. Szczególną uwagę poświęca Autor ustaleniu, w których dobrach i kiedy swoje funkcje pełnili poszczególni zarządcy. Podstawą tego omówienia stała się wciąż daleka od kompletności literatura przedmiotu oraz informacje wydobyte z samego źródła. Autor nie przeprowadził kwerendy w nieudostępnianym jeszcze archiwum gospodarczym Sieniawskiej z Biblioteki Czartoryskich, zrezygnował również z kwerendy w księgach grodzkich i ziemskich. I pewnie miał rację, gdyż opracowanie nie miało dotyczyć działalności ekonomicznej hetmanowej, chociaż być może księgi sądowe pomogłyby ustalić imiona tych dość licznych spośród zarządców, których znamy jedynie z nazwi-

⁴ J. Ronikier, *Hetman Adam Sieniawski i jego regimentarze. Studium z historii mentalności szlachty polskiej 1706–1725*, Kraków 1992; rec. A. Pośpiech, *Mentalność Baroku — refleksje nad książką Jerzego Ronikiera*, „Barok” 2, 1995, 2, s. 223–226.

⁵ A. L. Sowa, *Świat ministrów Augusta II. Wartości i poglądy funkcjonujące w kręgu ministrów Rzeczypospolitej w latach 1702–1728*, Kraków 1995; rec. T. Zielińska, KH 104, 1997, 4, s. 98–101; A. L. Sowa, *Odpowiedź na recenzję Teresy Zielińskiej*, T. Zielińska, *Odpowiedź panu Andrzejowi L. Sowie*, KH 105, 1998, 4, s. 119–124.

⁶ Tak jakby Autor zapomniał o własnych uwagach metodologicznych sprzed kilku lat, zob. D. Bąkowski-Kois, *Historia mentalności*, s. 93.

ska lub inicjału. W części tej Autor omawia pokrótce kwestię wartości źródłowej korespondencji; wątek ten przewija się również w dalszych rozdziałach.

Druga część książki, niepomiaralnie większa, bo ponadstronicowa, nosi tytuł „Mentalność zarządców. Obraz świata. System wartości. Schematy działania” (s. 41–147) i podzielona została tematycznie na piętnaście rozdziałów, w których Autor opisuje następujące zagadnienia: 1. „Boskie sprawy”. Wartości religijne. Duchowieństwo; 2. „Pierwsza po Bogu”. Realizacja poleceń Sieniawskiej. Rozwiązywanie konfliktów; 3. Zarządcy z zarządcami. Problemy władzy. Krzywda a odpowiedzialność; 4. Chłopi — „gromady poddane”; 5. Żydzi. Kłopoty zarządców; 6. Dzierżawcy. Kłopotów zarządców ciąg dalszy. Inni poddani; 7. Wojska, dobra pustoszące; 8. Własna inicjatywa; 9. Samoocena, samokontrola. Administrator idealny. Próby realizacji spojrzenia krytycznego; 10. Narzekania na ciężki los; 11. Choroby i śmierć; 12. Obraz życia rodzinnego; 13. Pogoda. Stosunek do zjawisk atmosferycznych; 14. Dobre gospodarowanie pożytki przynoszące; 15. Stosunek do pieniądza. Podziału tematycznego dokonano, nie stosując żadnej, dającej się zauważyć, koncepcji przedmiotu badania, mieszając zagadnienia z zakresu hierarchii wartości, wzorców idealnych, wizji stosunków społecznych, typów działania, obrazu świata biologicznego, religijności itd. Zapewne Autor, tak jak obiecywał we wstępie (s. 7), zastosował podział, który jawił mu się jako „naturalnie” wynikający z tekstu źródłowego, podczas gdy świadczy on tylko o heterogeniczności jego inspiracji. Uwiedzenie źródłem przejawia się również w nadaniu niektórym rozdziałom nadmiernie literackich tytułów.

Opracowaniu swemu Autor postawił za cel „nakreślić obraz mentalności grupy podmiotów” (s. 39). Odnosząc się ogólnie do kwestii krytyki zespołu źródłowego, stwierdza jednak, że „w znakomitej większości poza zasięgiem możliwości badacza” pozostaje rozpoznanie, „na ile obraz stworzony na podstawie korespondencji będzie wiernym i o właściwych proporcjach odbiciem obowiązków codziennych oraz zespołu myśli i działań z nim związanych” (s. 40). Jeśli Autor tak pesymistycznie podchodzi do możliwości poznawczych swojej pracy, to rodzi się pytanie, po co w ogóle kreśli ów „obraz mentalności grupy podmiotów”. Niestety, na to pytanie nie otrzymujemy odpowiedzi. Za to w zakończeniu pracy Autor wraca do rozważań nad przydatnością korespondencji do badań historii mentalności. Centralną kwestią pozostaje wszakże dla niego „autentyczność przekazu”. Czynnikiem jej sprzyjającym ma być „mimowolność przekazu”, jako że — wedle Autora — badanie historii mentalności „polega głównie na odkrywaniu procesów mimowolnych, pozostających poza obszarem sterowania ze strony podlegającego analizie przedmiotu” (s. 150). Korespondencję przeciwstawia Autor źródłom spekulatywnym (tu: traktatom), gdyż „jeśli piszący ma świadomość, iż pisze o sprawach, przypuśćmy, abstrakcyjnych, mających związek z obszarami mentalności, to już choćby poprzez samą tę świadomość dokonuje zafalszowań poprzez uszeregowanie i systematykę problematyki, których musi dokonać” (s. 151–152). Korespondencja ma tu być źródłem „relatywnie najbardziej wiarygodnym”, a wnioski, na jej podstawie wyciągane, będą „z pewnością bliższe prawdy” (s. 152). Czyżby to zatem Prawda była celem spisania tego „obrazu mentalności”? Wyjaśniłoby to poznawczy pesymizm Autora i jego wątpliwości, czy „próba dotarcia do mentalności osoby, czy tym bardziej grupy, — — jest w ogóle możliwa” (s. 151). Pesymizm ten, będący oznaką wyraźnego dyskomfortu intelektualnego, wydaje się dość częstą reakcją historyków, którzy wyznając pozytywistyczny model uprawiania historii („opisać, jak to naprawdę było”), próbując zastosować narzędzia badawcze wypracowane przez zupełnie inną koncepcję nauk historycznych. Dodajmy, że w przypadku recenzowanej pracy nie chodzi

wcale o żadne awangardowe techniki badawcze, lecz świetnie funkcjonujące w światowej historiografii od kilkudziesięciu już lat metody szkoły „Annales”. Historiografia polska pozostawała przez lata pod silnym oddziaływaniem tej szkoły dzięki licznym związkom intelektualnym i osobistym. Ostatnio jednak jej popularność uległa drastycznemu ograniczeniu, zwłaszcza wśród młodszych pokoleń historyków, a ostra krytyka annalistycznej metodologii, prowadzona przede wszystkim przez anglosaskie środowisko postmodernistyczne, staje się wygodnym usprawiedliwieniem niezajomości wzorca badawczego szkoły „Annales” (zresztą podobnie jak i założeń krytyki postmodernistycznej).

Przypomnijmy zatem, że w badaniach dziejów mentalności można wyróżnić dwa główne nurty: kwantytatywny, wykorzystujący zbiory źródeł masowych (np. prace Michela Vovelle’a), oraz hermeneutyczny, skupiający się na drobiazgowej, pogłębionej analizie poszczególnych tekstów źródłowych za pomocą metod antropologii kulturowej (np. dokonania Roberta Darntona). W praktyce jednak oba te typy badania łączą się zwykle w różnych proporcjach w zależności od charakteru wykorzystanych źródeł. Podstawą źródłową recenzowanej pracy został obszerny zbiór korespondencji 43 zarządców, z którego wykorzystano 5499 dość jednorodnych tematycznie listów, co stanowi liczbę upoważniającą do zastosowania badań ilościowych. Autor nie czyni jednak żadnych koncesji na rzecz „rytuałów kwantyfikacji”, jak Philippe Carrard złośliwie określił nie zawsze uzasadnione inkrustowanie przez annalistycznych historyków swoich tekstów zestawieniami liczbowymi⁷. Wprawdzie nie poznajemy opinii Autora na temat stosowania ujęć kwantytatywnych w badaniach historii mentalności, ale chyba nie miałyby nic przeciwko temu, skoro w swej argumentacji nagminnie używa zwrotów „wiele”, „relatywnie najczęściej” itp. Czytelnik też czasem chciałby się dowiedzieć, co kryje się za tymi zwrotami, zwłaszcza że opracowanie wciąż porusza się w ściśle określonym zespole dokładnie przeliczonych listów. Brak jakiegokolwiek próby ujęcia liczbowego wynikł chyba ze zbyt kurczowego trzymania się przez Autora — jak sam to określa — „przetartych i wydeptanych szlaków”, wyznaczonych przez książki Ronikiera i Sowę (s. 5).

Autor wybrał zatem jednoznacznie drogę interpretacji tekstów, pomimo że, jak sam przyznaje, „niezależnie od wielkiej (ilościowo) podstawy źródłowej — o rozważań, podkreślić także trzeba, iż jest ona pod względem zawartych treści o wiele uboższą w porównaniu z wykorzystywaną przez J. Ronikiera czy A. L. Sowę” (s. 39). W związku z tym „zadanie badacza polega — nie na podchwytaniu myśli autora korespondencji, lecz bardziej na obnażaniu tego, co pomiotowi d a r z y ł o s i ę [podkr. Autora] pokazać” (s. 40). W pełni zgadzając się, że taki właśnie powinien być cel analizy tekstów źródłowych przez historyka mentalności, chciałbym zwrócić uwagę na tę pierwszą możliwość, z której Autor musiał zrezygnować z powodu charakteru źródła. O co mogło chodzić w owym „podchwytaniu” przez historyka „myśli autora korespondencji”? Czyżby, gdyby podstawa źródłowa była bogatsza treściowo, Autor opracowania ograniczyłby się do relacjonowania poglądów wyrażonych w listach? A przecież i tak wpływ języka oraz argumentacji źródeł na styl i heurystykę Autora wydaje się zbyt duży. Na przykład, w rozdz. 5 Bąkowski-Kois pisze: „Podobnie jak na folwarkach, także w miastach głównym problemem i kłopotem zarządców z Żydami była niewypłacalność tych ostatnich, a także bunty, przy czym niejednokrotnie Żyd okazywał się hardy,

⁷ P. Carrard, *Poetics of the New History. French Historical Discourse from Braudel to Chartier*, Baltimore–London 1992, s. 166 nn.

czując się bezkarnym” (s. 81), po czym następuje długi cytat źródłowy skargi zarządcy na pewnego Żyda. Odautorskie argumentowanie, że „Żyd okazywał się hardy, czując się bezkarnym”, dość daleko odbiega od standardów dyskursu naukowego i chyba jego jedynym wyjaśnieniem jest nieświadome zastosowanie języka przekazu źródłowego, czyli owo „podchwycenie” przez historyka myśli autora korespondencji.

„Podchwycień” takich jest w recenzowanej pracy dużo więcej. Autor zresztą zdaje sobie sprawę, że w ten sposób nie przybliży się do prawdy o przeszłości, lecz relacjonuje stylistykę i frazeologię osiemnastowiecznej korespondencji. Dlatego też, a może raczej pomimo to, rezygnuje z analizy językowej i literackiej źródła, by dalej śledzić treści, które uznaje za „autentyczne” w listach zarządców dóbr hetmanowej Sieniawskiej. Słabości tej metody wychodzą, na przykład, przy prezentacji wątków religijnych w korespondencji (rozdz. 1). Otrzymujemy oto bardzo ciekawy zbiór odwołań do czynników ponadmysłowych, pokazujący różnorodność frazeologii religijnej w listach zarządców. Autor w jednym miejscu pracy traktuje je jako prosty zapis przekonań religijnych swoich bohaterów — zatem zwrot „jeżeli Pan Bóg użyty pogody” ma być dowodem na to, że odpowiedzialnością za pogodę „całkowicie obarczono Boga” (s. 43), by kilka stron dalej pisać, że „niewątpliwie część, jeśli nie większość owych «przywołań mocy boskich», wynikała nie tyle z głębokiej wiary, — ile z przyzwyczajania, następowala automatycznie, jako efekt obowiązujących i naturalnych —, przyjętych zwrotów” (s. 50–51). Autor działa zatem cały czas w napięciu między dążeniem do ustalenia jak najwierniejszego obrazu przeszłości na podstawie źródeł, a świadomością, że jego źródło stanowi nieprzeniknioną językową zasłonę pomiędzy nim a deklarowanym obiektem badań.

Dlatego też znacznie ciekawiej wypadają te fragmenty opracowania, w których Autor jest przekonany, że źródła na pewno nie mówią prawdy, tak jak w przypadku konfliktów między zarządcami, wzajemnych donosów i oskarżeń przed Sieniawską (rozdz. 3). Jest to fascynujący obraz z wciąż mało znanego życia codziennego zarządców dóbr pochodzenia szlacheckiego, jednak z historią mentalności ma niewiele wspólnego. W ogóle Autor osiąga lepsze wyniki w tych fragmentach pracy, gdzie może zająć się zwyczajną narracją historyczną, prezentującą konflikty i wydarzenia, przyczyny i skutki. Takiej historii najlepiej służy metoda pisarska i heurystyczna Autora, polegająca na stawianiu tezy, a następnie udowodnieniu jej za pomocą analizy materiałów źródłowych, okraszzonej obszernymi cytatami. W przypadku zjawisk o charakterze strukturalnym, czyli mentalności właśnie, zebrany w korespondencji zarządców materiał nie zawsze wystarcza do udowodnienia postawionych tez. Najbardziej charakterystyczny jest tu wątek stosunku do duchowieństwa. „Kler niewątpliwie cieszył się dużym poszanowaniem, autorytet księży wzrastał w obliczu wystąpień przeciwko powadze Kościoła lub takowej uchybiających” — pisze Autor (s. 47), po czym podaje trzy wątpliwe interpretacyjnie przykłady popierające tę tezę (rozgonienie przez księdza bójkę chłopów na cmentarzu, skorzystanie przez zarządcę z pomocy księdza w odczytaniu listu i domniemany wstyd innego zarządcy, że został pobity w obecności księdza), a następnie przytacza całą litanię skarg, zażaleń i wymówek zarządców, dotyczących kleru parafialnego (s. 47–50). Najczęściej wzmiankowany jest tu zresztą „ksiądz pleban tenczynkowy”, który w świetle listów zarządców Stanisława Lublickiego i Piotra Morzyckiego do Sieniawskiej wychodzi na wyjątkowego pieniacza i klótnika. Swoją drogą, musi tu chodzić o dosyć dobrze znanego historykom ks. Krzysztofa Świąteczkiego (†1727),

doktora obojga praw, zasłużonego plebana Tenczynka, który ze źródeł kościelnych jawi się jako postać nietuzinkowa, oddana całym sercem pracy duszpasterskiej i — można by tak rzec — sympatyczna⁸.

Rezultat pracy badawczej Autora wywołuje w sumie ambiwalentne uczucia. Z jednej strony wprowadził do obiegu naukowego ciekawe informacje źródłowe na temat organizacji i życia codziennego zarządców majątków magnackich w początkach XVIII w., z drugiej zaś przedstawił je w formie niesystematycznej i nieprzemyślanej. Poniósł również niemal całkowitą porażkę w wypełnieniu zamierzonego zadania, a więc opisanie mentalności pewnej grupy. Na dobrą sprawę książka mogłaby nosić tytuł „Życie codzienne zarządców dóbr Elżbiety Sieniawskiej” i byłaby wtedy nawet mniej niekompletna. Porażka ta została spowodowana dwoma wzajemnie powiązаныmi czynnikami. Po pierwsze, niedostatecznym przemyśleniem metody badawczej i zakresu tematycznego pracy, po drugie zaś — przyjęciem nieodpowiedniego wzorca badawczego (prace Ronikiera i Sowy), który nie sprawdził się przy analizie formalnie zbliżonego materiału źródłowego, ale fakt ten nie pobudził Autora do refleksji.

Praca Dariusza Bąkowskiego-Kois spełnia niewątpliwie normy rozprawy doktorskiej z nauk humanistycznych w zakresie historii, skoro zdecydowała tak Rada Naukowa Wydziału Historycznego UJ. Jako samodzielna książka historyczna jest, niestety, świadectwem metodologicznego kryzysu polskiej historiografii, kryzysu, który — w odróżnieniu od historiografii zachodnich — wcale nie jest wywołany postmodernistyczną krytyką historii, lecz odwrotem od naukowych metod badania przeszłości. Próbujemy oto odpowiadać na te same pytania, które stawia sobie światowa historiografia, ale za pomocą niedostosowanej do tematu metody, czy raczej braku metody. Gdyż jakkolwiek „naturalna” i potoczna, „klasyczna”⁹ historiografia — wbrew stanowisku niektórych jej krytyków — posiada swoistą, zazwyczaj nieświadomie stosowaną metodologię naukową, to jednak jej ewentualne wykorzystanie do „nieklasycznych” celów badawczych wymaga przede wszystkim uświadomienia sobie, na czym ona polega. Zdecydowanie pewniejszą drogą jest jednakże zaznajomienie się z opracowanymi już i sprawdzonymi metodami badania historycznego.

Tomasz Wiślicz
(Warszawa)

Stephan Scholz, *Der deutsche Katholizismus und Polen (1830–1848)*,
Osnabrück 2006, Fibre Verlag, ss. 430

Tak dla niemieckiego, jak i polskiego historyka, a może nawet rozszerzonego grona czytelników zainteresowanych dziejami obu narodów, przeoczenie recenzowanej tu książki byłoby wielką stratą. Wprawdzie literatura zajmująca się podjętą w niej problematyką jest pokaźna, zarówno w polskim, jak niemieckim języku, ale bez przesady można wyrazić przekonanie, że stanowiska w niej wyrażone podlegają presji określonego widzenia przeszłości, na styku polsko-nie-

⁸ Zob. W. Smoczyński, *Kartka z dziejów Tęczyna*, Kraków 1888; J. Kracik, *Duszpasterstwo parafialne w dekanacie Nowa Góra w pierwszej połowie XVIII wieku*, Lublin 1977, *Studia Kościelno-Historyczne*, t. 2.

⁹ W poniższym akapicie, dzieląc historiografię na „klasyczną” i „nieklasyczną”, odwołuję się dla uproszczenia do znanego podziału W. Wrzoska (op. cit.), pomimo że kategoryzację tę uznaję za dyskusyjną.

mieckim przecież niełatwej. Dlatego też zaraz na wstępie należy powiedzieć, iż Autor, Stephan Scholz, w rozszerzonej wersji dysertacji doktorskiej wydanej staniem Niemieckiego Instytutu Historycznego w Warszawie zadbał o niezwykle sumienne zgromadzenie i wykorzystanie źródeł, których typ i gatunek w pewnym sensie narzucił kwestionariusz badawczy, do czego wypadnie jeszcze powrócić. Z archiwaliów wykorzystał zaledwie trzy spuścizny po świadkach epoki. Jeśli zważy się choćby tylko na zawartość archiwów popruskich w Poznaniu, Bydgoszczy, Gdańsku, Wrocławiu, nie mówiąc o zasobach centralnych archiwów pruskich, czy innych archiwów niemieckich, to truizmem jest przypomnienie, jak duża ilość materiałów tam dostępnych dotyczy polityki Prus czy Związku Niemieckiego wobec Polaków, względnie postaw tych ostatnich wobec pruskiego zaborcy, czy nawet Niemców w ogóle. Tymczasem Autor położył główny nacisk na prasę, źródła drukowane, zaliczając do tej kategorii publikacje wydane w XIX w., najczęściej współczesne badanej epoce, oraz na literaturę, której zestawienie zajmuje 27 stron druku. Można śmiało twierdzić, że nie zabrakło tam żadnego z ważnych dzieł dotyczących tematu, a nawet, iż wykorzystano publikacje mniejszej wagi, ale zawierające szczegółowe informacje konieczne dla pełnego obrazu przedstawianej rzeczywistości. Można by wskazać na opracowania rzucające więcej światła na niektóre postaci eksponowane przez Scholza, przez niego pominięte, należy tu choćby Władysław Czartoryski¹. W opracowaniu nie powiedziano też ani słowa o ks. Józefie Bernardzie Bogedainie, który jako radca szkolny w Poznaniu i sufragan we Wrocławiu miał wybitny udział w pielęgnowaniu języka polskiego w praktyce kościelnej, co wcale nie kolidowało z jego przekonaniem o konieczności asymilacji obywateli pruskich języka polskiego².

Stopień wyzyskania literatury jest imponujący, przy czym należy to powiedzieć także o polskich opracowaniach. Właśnie ta wszechstronność heurystyczna umożliwiła Autorowi analizę popartą erudycją wprost przytłaczającą czytelnika. Metoda konfrontacji funkcjonujących w historiografii ustaleń i poglądów dopomogła do formułowania sądów obiektywnych. O wiele więcej wysiłku musiał włożyć Autor w ustosunkowanie się do publicystyki rozmaitych kierunków i odcieni. Ona bowiem stanowi w pracy tworzywo, na którego podstawie powstaje w obraz ścierających się na temat Polaków i spraw polskich poglądów. Dodajmy, jest to obraz bardzo przekonujący, Autor bowiem tak operuje źródłem, aby wykluczyć zarzut jakiegokolwiek gołosłowności.

Tytuł pracy zawiera w sobie wieloznaczność. Jest to kwestia pojęć, pośród których zwłaszcza słowo „Polen” może rodzić pewne pytania, chociaż treść książki nie pozostawia ich bez odpowiedzi. Formułując cel badań, Autor wyraźnie rozgranicza stanowisko katolicyzmu niemieckiego wobec Polaków od ich stosunku do sprawy polskiej (s. 20). Polacy sytuowali się na tej samej co katolicyzm niemiecki pozycji, doznając niejako wspólnie z nim dyskryminacji ze strony pewnych kół liberalnych i protestanckich. Stereotypy stosowano w ocenie katolików bez względu na ich narodowość. Zupełnie inaczej rzecz się miała,

¹ J. Nowak, *Władysław Zamoyski. O sprawę polską w Europie (1848–1868)*, Poznań 2002. Autorka stawia we właściwym świetle problem tzw. odwołania przez papieża potępienia powstania listopadowego (s. 38 nn.).

² Na temat jego działalności jest sporo publikacji, tak polskich, jak i niemieckich, choć tych pierwszych bezwzględnie więcej. Por. *Słownik biograficzny katolickiego duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku*, red. M. Pater, Katowice 1996, s. 38–39 (podstawowa bibliografia). Bardzo pobieżny jego życiorys opublikował ks. Bernhard Stasiewski w: *Die Bischöfe der deutschsprachigen Länder 1785/1803 bis 1945*, wyd. E. Gatz, Berlin 1983, s. 62–63. Autor podkreślił jednak zasługi Bogedaina dla obrony języka polskiego w duszpasterstwie, zwłaszcza w nauce religii.

gdy chodzi o tzw. sprawę polską, która w tym czasie nierozdzielnie łączyła się z rewolucją, rozumianą przez Polaków jako środek wywalczenia niepodległości, przez koła zachowawcze zaś, także niemieckie, jako naruszenie zasady legitymizmu. Katolicyzm niemiecki, do którego Autor odwołuje się najczęściej, określanej raczej umownie jako ultramontanizm, to najbardziej żywotne koła katolickie Niemiec po sekularyzacji i rozpadzie tzw. Reichskirche. Był to czas kiełkowania idei Volkskirche, Kościoła z natury rzeczy szukającego oparcia w papieżstwie, którego autorytet zmieniał w tym czasie zarówno strukturę, jak zasięg i zaplecze. Ultramontanizm nie oznaczał zatem, jak niegdyś, stawania po stronie polityki papieskiej, często zgoła świeckiej, ale jedność z głową Kościoła, mającą swe dogmatyczne uzasadnienie. Papież był jednak filarem legitymizmu, z tej racji był utożsamiany z porządkiem Świętego Przymierza i sam się z nim identyfikował. Katolicyzm niemiecki okresu Restauracji był zatem pod wieloma względami odmienny niż ten oświeceniowy, z drugiej połowy XVIII w., przez pewien czas wegetujący w postaci idei charakteryzującej się swoistym Los-von-Rom-Bewegung. Zatem istniała zasadnicza różnica między katolicyzmem niemieckim o charakterze ultramontańskim, noszącym znamiona odrodzenia religijnego, i dość niespójnym wewnątrznie katolicyzmem liberalnym. Trudno zresztą wyróżnić go jakimiś konkretnymi cechami. Do „oświeconego katolicyzmu” zalicza Autor, aczkolwiek z pewnym zastrzeżeniem, tzw. Deutschkatholizismus. Trudno się z tym zgodzić³. Mniej wątpliwości budzi zaszeregowanie do tej kategorii hermezjanizmu, który wszakże był zjawiskiem ograniczonym do kręgów teologicznych, a przy tym niejednoznaczny. O ile poglądy teologiczne Georga Hermesa i jego uczniów usprawiedliwiały „korektę rzymską” wobec nich zastosowaną, o tyle ów „praktyczny hermezjanizm”, jak pisze Konrad Repgen⁴, był nie mniej „katolicki” niż ten ultramontański, a może nawet bardziej.

W epoce powstaniowej dla ultramontanów niemieckich w ich stanowisku zarówno wobec Polaków, jak sprawy polskiej tkwiło pytanie: „jakie było zachowanie [Polaków] wobec ucisku religijnego, czy ich opór wobec świeckiej zwierzchności był legalny z punktu widzenia religijnego” (s. 23). Zatem opór Polaków wobec zaborców z racji narodowych i politycznych generował negatywne w stosunku do nich stanowisko katolików niemieckich. Z kolei rewolucja, czyli wystąpienie przeciwko legalnej władzy, nawet gdyby jego motywem była obrona przed uciskiem religijnym, była przez Kościół odrzucana i potępiana. Katolicy niemieccy dopiero w 1848 r. uznali zasadność walki w obronie naruszanych przez władze wartości, ale w okresie rodzącego się konstytucjonalizmu walka ta miała już cechę legalności. A ponadto pruska polityka wobec Polaków łącząca w sobie takie elementy, jak germanizacja połączona z protestantyzacją i dyskryminowanie polskich poddanych, stanowiących w Wielkim Księstwie Poznańskim większość, zyskała sobie w niektórych kręgach katolickich oraz wśród demokratów miano stymulatora nastrojów rewolucyjnych, co z kolei zdejmowało z Polaków piętno niepoprawnych rewolucjonistów.

Rozważając wstępnie tło rodzącego się co najmniej od końca XVIII w. problemu stosunku nie tylko katolików, ale w ogóle Niemców do Polaków i sprawy polskiej, nie mógł Autor pominąć tak ważnego czynnika, jak rozbiory Polski. Za-

³ Por. A. Nadolny, „Deutschkatholizismus” ks. Jana Czerskiego w zaborze pruskim 1844–1859 (cz. 1), „Studia Pelplińskie” 1978, s. 149–182; cz. 2: „Studia Pelplińskie” 1979, s. 213–253. Autor wykazuje, że ruch Rongego i Czerskiego miał wszelkie znamiona sekty i nie mógł być traktowany jako odmiana katolicyzmu.

⁴ K. Repgen, *Von der Reformation zur Gegenwart. Beiträge zu Grundfragen der neuzeitlichen Geschichte*, Paderborn–München–Wien–Zürich 1988, s. 99–100.

równy one, jak i sekularyzacja księstw duchownych oraz upadek Rzeszy (1806) trafiają, jak się wydaje, w książce pod wspólny mianownik, który Scholz, idąc za niektórymi opracowaniami niemieckimi, nazywa: „Tausch, Teilung, Länderschacher der europäischen Grossmächten” (s. 38). Ma to pewne uzasadnienie, bo jak pisze inny autor niemiecki: „In den drei Polnischen Teilungen der Jahre 1772 bis 1795 machte die machiavellische Staatsräson der absolutistischen Monarchie die polnische Adelsrepublik zum territorialem «Kompensationsreservoir», mit dessen Hilfe die Spannungen und Rivalitäten gesteuert wurden, die zwischen den Teilungsmächten Russland, Österreich und Preussen entstanden”⁵. Nie można jednak zapominać, że likwidacja Rzeszy, zawiniona zresztą przez część jej książąt i miast, tworzących pod egidą Napoleona tzw. Związek Reński, zmieniła tylko status polityczny państw niemieckich, nie pozbawiając ich suwerenności, podczas gdy Polska przestała istnieć jako państwo. Unicestwienie jej było czymś daleko ważniejszym niż „Länderschacher”. W mentalności niemieckiej zakorzeniło się jednak przekonanie, że polska rewolucja nie różni się od każdej innej, jest zamachem na legalny porządek, który Polacy chcą zburzyć. Zupełnie odmienne spojrzenie na rozbiory, jako na akt gwałtu i, we właściwym tego słowa znaczenia, rewolucję, której owocem był zamach na cudzą państwowość, w dodatku w momencie jej odradzania się, przynosi debata polska w Niemieckim Zgromadzeniu Narodowym w 1848 r. Naprzeciwko większości posłów, zarówno z szeregów ultramontańskich, jak i liberalnych, stanęło kilku zdecydowanych ultramontanów (Jacob Clemens, Ignaz Döllinger, Friedrich Tinnies), którzy paradoksalnie domagali się inkorporowania w całości Wielkiego Księstwa Poznańskiego do Niemiec, protestując przeciwko jego podziałowi na część niemiecką i polską. Sądzi, że w swoim czasie dojdzie do odrodzenia państwa polskiego i należy uratować dla niego te najbardziej rdzenne jego ziemie.

S. Scholz wprost pedantycznie przedstawia kolejne etapy, jak to nazywa, „dyskursu polskiego”, nie ograniczając się do środowisk katolickich, preferując jednak kształtujące się tu poglądy, nie tyle zresztą w odniesieniu do Polaków jako grupy etnicznej, ile raczej do sprawy polskiej, która poprzez powstanie roku 1830/1831, następnie tzw. powstanie krakowskie 1846 r. i wreszcie Wiosnę Ludów docierała do świadomości Niemców najpierw jako walka w obronie religii, następnie jako ruch narodowo-wyzwoleńczy, w czasie rabacji galicyjskiej mocno zabarwiony radykalizmem społecznym. Wreszcie rok 1848, powstanie poznańskie i zwycięstwo równie reakcji wrogiej wobec Polaków, jak rodzącego się liberalizmu, coraz bardziej dostosowującego się do niemieckiej racji stanu, to czas powolnego, ale stale postępującego wygaszania sympatii dla Polaków i sprawy polskiej. Niewiele pozostanie jej także w środowiskach katolickich, czego dowodem będzie późniejsza postawa większości posłów Centrum.

Ewolucja zainteresowania sprawami polskimi w środowisku niemieckiego katolicyzmu została w książce Scholza przedstawiona po raz pierwszy może w historiografii z takim ogromnym ładunkiem zaplecza materiałowego, zwłaszcza prasy, publicystyki i spuścizn dokumentujących postawy czołowych działaczy ultramontańskich, jak choćby Josef Görres czy inni przedstawiciele środowiska monachijskiego lub mogunckiego. Bardzo wyraźnie jawi się też granica biegnąca między ultramontanami francuskimi i niemieckimi. Właśnie na tle tych porównań wychodzi całe obciążenie myślenia niemieckiego, obojętnie jakiej barwy, rodzącego, jak to Autor ujął, cytując Güntera Wollsteina, „Politik des sacro egoisto” (s. 361). Było to określenie bardzo przylegające do postawy tych

⁵ J. Becker, *Deutsche und Polen vor der Hypothek der Geschichte*, „Politische Studien” 30, z. 243, Januar/Februar 1979, s. 27.

katolików niemieckich, którzy usprawiedliwiali swe negatywne stanowisko wobec Polaków niemiecką racją stanu.

Recenzowana książka obejmuje okres w dziejach Niemiec, kiedy o katolicyzmie politycznym nie można jeszcze mówić. Nawet rok 1848 nie jest jego początkiem. Toteż kryteria wyznaczające stosunek katolików niemieckich do Polaków — nie tyle może katolicyzmu, gdyż jest to pojęcie zbyt mało precyzyjne — są w tym czasie płynne i modyfikowane zarówno dokonywanymi się zjawiskami politycznymi, jak i stopniowo ewoluującymi w kierunku demokratycznym zasadami określającymi stanowisko wobec władzy i porządku społecznego. W środowiskach katolickich Niemiec nie doszło nigdy do jednolitego traktowania spraw polskich. Jeśli można mówić o pewnym ujednoczeniu stanowisk, polegającym zresztą na wzmaganii się obojętności na kwestię polską, to działo się tak właśnie w Zgromadzeniu Narodowym we Frankfurcie.

Książka S. Scholza jest niezwykle sumiennym i pozbawionym stronniczości studium poświęconym jednemu z trudniejszych problemów w dziejach Niemiec. Poruszano go w historiografii często, choć przeważnie ze z góry przyjętych pozycji. Autor zaś niniejszego opracowania, śledząc rozbieżne często poglądy, potrafił odnaleźć pośród nich własną drogę, dlatego to, co pisze, jest *novum*. Niejednokrotnie można by kontynuować prezentowany przezeń dyskurs, uzupełniając lub prostując jakiś mniej lub bardziej ważny jego fragment. Nie zmieniłoby to jednak ustaleń, do których on sam doszedł, i które w historiografii znajdują należne im miejsce.

Zygmunt Zieliński
(Lublin)